

Niespokojny Amerykanin na Węgrzech

4 września 2023

Tucker Carlson postanowił zrealizować najbardziej kontrowersyjny cel w dzisiejszych czasach, jakim jest wywiad z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Zapewne po drodze postanowił przekonać się, jak wyglądają pogardzane na Zachodzie „Orbanowe Węgry”. Brytyjski kanał „London Real” udostępnił nagranie ze spotkania dziennikarza z mieszkańcami węgierskiego Esztergom. Poniżej tłumaczenie jego obszernej wypowiedzi.

Treść wypowiedzi

Właśnie dokonuję najdziwniejszej rzeczy w moim życiu i choć to niewiarygodne cieszę się z tego. Dziękuję wszystkim za umożliwienie mi tygodniowego pobytu, który bardzo nam się podoba. Potrzebny nam był, naprawdę. Zupełnie różnił się od tego czego oczekiwaliśmy. Każdego roku staramy się pojechać gdzieś do innego kraju, bo jak wiecie, Stany Zjednoczone są krajem odciętym od świata, przez to nie mają pojęcia, jak żyją na świecie. Bardzo wdzięczny byłem za to co wasz rząd dokonał w 2015 roku w sprawie kryzysu migrantów, w którym Węgry pozostały osamotnione mówiąc „nie, dziękujemy”. Zaskoczyło mnie to jako w pełni legalna forma działania. Wtedy słyszałem tylko, że Budapeszt jest piękny, w nim mili mieszkańcy, pyszne jedzenie, no więc przyjechaliśmy. Były to tylko trzy dni, więc nie miałem pełnego obrazu właściwie do wczoraj.

Mój producent przysłał mi tweet z artykułu pewnego publicysty z „Washington Post” pracującego też dla czasopisma „Atlantic” uznanego, jak to mówi się w Waszyngtonie, za eksperta do spraw regionu. Regionem jest obszar obejmujący dziesiątki państw o różnych językach i kulturze, ale dla Waszyngtonu to wszystko

jest zredukowane do regionu. Chcąc dowiedzieć się coś o takim miejscu, zwracamy się do eksperta ds. regionu. Taki gość bywa szczególnie głupi, choć większość o tym nie wie. Odczytam teraz jego wpis z Twittera. Będę czytał powoli, żeby być zrozumiałym dla osób słabiej znających język angielski. Amerykanie rozumieją, dlatego cytuję tę treść. Oto on: „Na Węgrzech Orbana ponad 50% mediów kontroluje partia rządząca. Przedsiębiorstwa są nękane fizycznie i przepisami prawa jeżeli nie postępują zgodnie z linią partii. Wybory są manipulowane, a przywódcy partyjni w zdumiewający sposób bogacą się”.

Pomyślałem sobie – zaraz, chwila, przecież znane mi jest coś takiego, bo w takim właśnie kraju żyję. Żyję w kraju, gdzie ponad 90% mediów jest w pełni zgodna z linią partii rządzącej. Tak naprawdę pracuję w jedynym medium, które nie podziela linii partii rządzącej nad 340 milionami obywateli. Wystarczy obejrzeć przez chwilę CNN, w której przepracowałem kiedyś kilka lat. To stacja, która na jotę nie zboczy z linii partyjnej Białego Domu i administracji Bidena

Wiem to jako mieszkaniec tych miast, gdzie uciszany jest ktokolwiek w wystawie okiennej sklepu dowolnej miejscowości, o ile zamieści slogan niezgodny z partyjnym programem. Nieważne czy dotyczy problemu imigracji, seksualności tych, na których mielibyśmy głosować, zaraz zostanie mu wybita szyba za sprzeciwianie się obowiązującemu porządkowi politycznemu partii rządzącej. Mogą człowieka zamknąć. Pamiętam życie w kraju rządzonym przez Baracka Obamę, nigdy niepracującego w prywatnym sektorze. Teraz mieszka na wyspie w domu wartym 30 milionów dolarów na wybrzeżu Massachusetts. Na wydanie przyjęcia urodzinowego zatrudnił 200 kelnerów. Mamy więc przykład zagadkowo bogatego przywódcy partii politycznej. Czytając zacytowany fragment myślę sobie, że mam dość patriotyzmu dla Ameryki i nie zamierzam z niej wyjeżdżać. Nigdy jej nie opuszczę, choćby nie wiem, co się działo, nie mam obcego paszportu. Właśnie dlatego jestem tak wkurzony, że nie mam dokąd wyjeżdżać. Poza tym mam 4 dzieci i 4 psy. One

źle znoszą podróże, więc tym bardziej nie wyjedziemy. Myślę, że doświadczamy jakiegoś mrocznego okresu historii naszego kraju, ale to się poprawi. Nie atakuję Ameryki, ale jej bieżące położenie mówiąc, że po przeczytaniu czegoś takiego roześmiałem się na cały głos, bo to jest śmieszne, żeby pouczać kraj środkowej Europy liczący 10 milionów mieszkańców, który cieszy się wolnymi wyborami, ma dużo zdrowszą równowagę mediów opozycyjnych. Trudno mi wiedzieć o wszystkim, bo nie znam języka węgierskiego; jest on dla mnie nieosiągalnym tajemniczym szyfrem. Wiem jednak sporo o systemie politycznym, bo to widać. Powtarzanie, że Ameryka jest najwspanialszym państwem, nie ma już sensu, bo wiem, że tak nie jest. To samo jest z wolnością – to wielkie kłamstwo. Zacytowany tekst dowodzi kompletnego braku własnej świadomości autora tych słów. Można to porównać ze wzrostem wagi o 40 kilogramów i zrzuconiu tego faktu na innych. Obłąd.

Pomyślałem sobie, że to nie tylko rodzi pogardę, ale oznacza utratę zanikającej wolności. Kiedy satyra, poczucie humoru są zakazane, stajemy na progu czegoś mrocznego. Tak jest w Ameryce, nie można się śmiać z różnych rzeczy. Wszystko jest śmiertelnie poważne. Dla rządu autorytarne ważne są dwie sprawy: przede wszystkim kontrola języka i narzucenie bezwzględnej powagi. Dlaczego? Kontrolując język kontrolują umysł. Język określa mentalność człowieka. Jak to znakomicie ujął Orwell „odbierając człowiekowi słowa, odbiera mu się myślenie” (stąd zamykanie druku gazet, czasopism). Inną rzeczą jako niepożądaną jest krytyka rządu. Potrzebują tego co wynika z poczucia zagrożenia i skrywanych kompleksów. Głębszy sens poczucia humoru wynika z umiejętności spojrzenia z dystansem i dostrzeżenia perspektywy.

Znam to z własnego doświadczenia i wiem, że oni odmawiają ludziom właśnie perspektywy. Tak było zawsze, jest i będzie – powtarzają odbieranie prawa do refleksji historycznych, burzą pomniki, odbierają głos w debatach publicznych, zawstydzają zarzutami o działaniu naszych rodziców, przodków. Odrzucając

dawny język tradycyjny, odbierają pamięć o tradycji, historii, dawnych ideach. Przede wszystkim chodzi o to, by nie analizować, nie wnioskować, nie widzieć perspektywy. Nie przesadzę twierdząc, że Stany Zjednoczone na przestrzeni moich 52 lat życia były najbardziej rozrywkowym krajem świata. Cała gospodarka najlepszym tego dowodem łącznie z tzw. stand-upem komediowym. Wiodąc prym w podboju kosmosu, słynęliśmy także z komedii przez pokolenia. Teraz to wszystko zniknęło. Zdając sobie sprawę, trzeba przestać powtarzać, że nastał liberalizm, bo mamy do czynienia z jego zaprzeczeniem, narzuconym określeniem nieodziewierciedlającym rzeczywistości. Przemianowany skradzionym pojęciem – jest totalitaryzmem w przebraniu, bo każdy ma zachowywać się tak samo, wyznawać te same maksymy z tego samego katechizmu i być posłusznym.

Oni nie znoszą kiedy ludzie zobaczą inny świat i powracając do kraju dostrzegają jego mankamenty. Dowiadujemy się, że kraj mający mniejsze PKB od stanu Nowy Jork nie ma marynarki, bo nie ma dostępu do oceanu, a otoczony przez nieprzyjazne państwa na przestrzeni 900 lat może mieć społeczeństwo całkiem szczęśliwe, które czuje się chronione przez swoje państwo. Jeżeli oni to osiągnęli, dlaczego my tego nie potrafimy? Czy to takie trudne? Pojechałem na waszą południową granicę, wpadliśmy tam w środek. Rozumiem, że Węgry nie są krajem tak bogatym jak Stany Zjednoczone, ale technologicznie są zaawansowane, biorąc pod uwagę zwycięzców nagrody Nobla. Wyobrażałem sobie, że granica będzie najeżona super cudowną technologią, która zlokalizuje Syryjczyka na odległość 30 km. Dotarliśmy tam. Granicę wyznacza płot i nikogo tam nie ma. Nikogo. Sam wychowałem się w terenie przygranicznym z Meksykiem w odległości 15 mil. Wiem, jak to wygląda teraz. To jest miejsce nieustannego cierpienia ludzi. Dzieci płaczą, ludzie mają urazy, a wszystko tonie w śmieciach, koszmarnie piekiełko. Przykre to dla USA, ale i dla tych ludzi próbujących przedostać się na północ trafiają na chaos. Widząc sytuację u was, zastanawiam się, w czym tkwi tajemnicza różnica. Widziałem tylko jednego uzbrojonego mężczyznę z

owczarkiem niemieckim, choć mógłby być niedoceniany springer spaniel, właśnie mam 4. Zajęło nam niespełna godzinę, żeby przekonać się jak kraj znacznie mniej zasobny, niż Ameryka, poradził sobie dużo skuteczniej z problemem bezpieczeństwa na granicy, niż my gwarantując pełnię bezpieczeństwa na granicy.

W ciągu 26 minut naszego pobytu pojawiło się dwóch migrantów ze Środkowego Wschodu. Zostali natychmiast sfotografowani, pobieżnie przeszukani i odesłani. Wyobraziłem sobie, że ci dwaj odesłani teraz trafiają do piwnicznego lochu w zamku. Podążyłem za nimi do przejścia z pytaniem „Co teraz?” Na to strażnik odpowiedział mi: „To nasza granica”. Obaj przybysze zostali odprowadzeni na drugą stronę i to wszystko. Cała formalność zajęła 30 minut. Nikt nie przerzucił ich do centrum Budapesztu, żeby zebrali, albo szukali schronienia. Zwyczajnie uprzejmie zostali poproszeni o powrót skąd przyszli. Do zobaczenia innym razem. Wtedy zapytałem, co będzie potem. Okazało się, że znów zostaną wyproszeni. Dowiadując się, ile razy dokonał tego kroku rekordzista, dowiedziałem się, że 52 razy. Nie stanowiło to jednak problemu, może być kolejny raz, a dysponując technologią, będą konsekwentnie eskortować przez przejście graniczne, gdzie nikt nie stoi. Pomyślałem przez sekundę, jak to świadczy o Węgrzech. Nie ma tu śladu zastosowania wyszukanej technologii, natomiast mamy do czynienia z niebywałym poświęceniem. Czyli przy minimalnych nakładach ci ludzie, chcąc osiągnąć pewien rezultat, uzyskują go o wiele skuteczniej, niż przy stosowaniu potężnych środków technologicznych, jak to robi rząd USA. Jaka więc różnica? Jeśli krytykuję mój rząd, to dlatego, że czuję się Amerykaninem. Sedno sprawy jest w tym, że tak postępuje ktoś, komu zależy. Myśląc o swoim kraju jako własnym domu, nie chcesz, żeby wyglądał paskudnie. Jeśli czujesz się gospodarzem domu, to decydujesz, kto w nim śpi. Nie jest to żadna skomplikowana reguła, ale podstawowa ludzka zasada.

Stojąc tak sobie na granicy przy tym owczarku niemieckim, próbowałem porozmawiać ze strażnikiem granicznym. Na

marginesie zauważyłem, że każdy Węgier, jakiego poznałem, naprawdę, każdy od kierowcy, przez kelnera po tego strażnika na granicy, włada lepszą angielszczyzną niż prezydent [Biden]. Zapytałem go, jak często są próby przekraczania granicy z pomocą drabiny. Dzieje się to nocą, czy za dnia? On na chwilę zawiesił głos, spojrzał na ziemię, jakby dostrzegając coś bardzo niebezpiecznego. Gdybym był w Stanach, spodziewałbym się jakiegoś jadowitego węża, więc odsunąłem się na wszelki wypadek. Nie znając węgierskiego, nie mam pojęcia czy kobry tu istnieją. Robiąc krok wstecz, zauważyłem plastikowy woreczek po kanapce wetknięty pod płótnem. Ten strażnik schylił się, podniósł go i schował do kieszeni. Naprawdę, niewiele równie wymownych gestów zdarzyło mi się zobaczyć. Nie wiem, ile taki strażnik zarabia, ale domyślam się, że raczej skromnie. Jest urzędnikiem państwowym, pracuje dla rządu i czuje się obrażony, że ktoś zaśmieca mu kraj, więc woli schować śmieć do kieszeni. O czym to świadczy? To najbardziej dowodny przejaw umiłowania i szacunku dla ojczyzny.

Jeśli na czymś zależy, dbasz o to i kropka. Kiedykolwiek zwracałem na to zjawisko uwagę w swoich programach telewizyjnych, byłem nazywany faszystą. Jakby czystość była cechą faszyzmu. Ład i czystość są zaletami. Czystość daje poczucie zadowolenia. Patrząc na nastolatków widać wyraźnie, jak są niechlujni, odrażający. Żyją w brudzie, potrafię to udowodnić. Jest to błąd wychowania. Ludzie szczęśliwi są dobrze ułożeni. Mój ojciec zawsze pilnował nas, byśmy sami słali swoje łóżka. Stale pytałem go, po co mamy ścielić hotelowe łóżka, skoro jest od tego personel sprzątający. Ojciec na to cierpliwie odpowiadał, że chodzi o szacunek do siebie samego. Tylko flejtuch, czy zwierzę nie dba o swoje pośłanie. Dokładnie to samo zjawisko troski o kochany kraj przejawiają ludzie szanujący go, dzięki czemu żyją w uporządkowanym i czystym państwie. Można szybko rozpoznać koniec troski o kraj – gdy narkomani budują miasteczka namiotowe na chodnikach miast. Tak jak w stanie Kalifornia – miejscu mojego urodzenia. Ich jeszcze rozwściecza przejaw

niezadowolenia kiedy zwraca się im uwagę, narzeka na niestosowność.

Każdy inny polityczny temat może być drobiazgowo dyskutowany, ale nie to, że jakiś przybłęda dokonuje defekacji na chodniku przed moim domem, w biały dzień. Wychodzę z domu z papierem i każę mu sprzątnąć po sobie i wynieść się, bo przed moim domem w moim kraju coś takiego jest niedozwolone. Jeśli jemu jest wszystko jedno, to nie mnie, o czym głośno mówię. I znów zostaję wyzywany od faszystów. Dlaczego tak jest? Powiem wam dokładnie: to jest przejaw, jak dalece ludzie rządzący krajem nie dbają o jakość życia w nim. Nie dbają o państwo, ani jego obywateli w najmniejszym stopniu.

Gdybyście własne dzieci traktowali tak, jak nasi przywódcy traktują nas, zostalibyście uznani za niegodnych miana rodziców. Jeśli na pytanie o celowość zachęcania dzieci do brania narkotyków, bo to zajęcie dochodowe, słyszymy, że mamy się zamknąć, to jest w porządku ? Jeśli domagasz się, żeby szkoły uczyły dzieci porządnego języka angielskiego, matematyki, historii zamiast przyzwyczajania ich do wagarowania, to coś niestosownego? Zły z ciebie rodzic. Odmawiasz leczenia choroby umysłowej swojego dziecka, ale leczysz uzależnienie od narkotyków – zły z ciebie rodzic. Krytykowanie seksualnego zachowania u dzieciaka to niezdrowy żartem. Będziemy zmuszeni odebrać ci dziecko, bo jesteś okropnym rodzicem.

Oczywiście są różnice między rodzicami a przywódcami politycznymi, Na szczęście są ograniczenia dla polityków. Najbardziej elementarną zasadą kierowania ludźmi jest troska o ich dobro. Z tego powodu wszyscy dobrzy rodzice są tacy sami. Mogą mieć różne tradycje, wiarę radykalnie od siebie odmienne, ale rodzice autentycznie kochający swe dzieci dobrze je wychowują.

Pobraliśmy się w wieku 22 lat, dzieci pojawiły się, jak mieliśmy 25. Rodziców z nami nie było, więc kupiliśmy jakąś

książkę, ale była strasznie głupia. Kiedyś spytałem swoją żonę jak sobie radzi z wychowaniem dzieci, mając jeszcze psy do ułożenia. Ona mi na to – zobaczysz, że wszystko ułoży się dobrze. Kocham je po prostu. One wiedzą o tym i nawet jeśli popełnia się błąd, to wybaczą. Moje dzieci są już samodzielne, co dowodzi, że to prawda. Gdyby było inaczej to, że ludzie świadomi skrywanej pogardy dla nich nigdy nie wybaczą i nie powinni.

Nie mogę pominąć skojarzeń, patrząc na niektóre budynki. Wzruszam się, jak wiekowe są, a przy tym noszą ślady kul. Są one bardzo praktycznym przypomnieniem. Żałuję, że nie mieszkam w mieście pełnym budynków ze śladami po kulach. Każdego rana kiedy człowiek wstaje, spogląda na nie i myśli sobie, że mogło być naprawdę źle. Było źle i można było wiele stracić. Teraz trzeba dokonywać szeregu mądrych, przytomnych własnych decyzji na lata, żeby nie pojawiło się więcej takich śladów.

Gdybym miał określić politykę zagraniczną establishmentu Stanów Zjednoczonych, to powiedziałbym, że oni nie mają bladego pojęcia o tym jak źle mają się sprawy. Ameryka zawsze była krajem optymizmu, ciesząc się niemal dziewiczym kontynentem o żyznych ziemiach i oceanach oddzielających nas od wariatów. Ugruntowało to w nas przekonanie, że wszystko jest możliwe, co doceniam i z czego jestem dumny. Drugą stroną medalu jest jednak fakt, że Amerykanie nie mają poczucia, jak złe jest oblicze przegranej. Nasza fizyczna izolacja odcina nas od historycznych doświadczeń reszty świata. Brak zainteresowania tym, co działo się wcześniej, nim powstała koncepcja budowania czegoś nowego. Tym bardziej wymowne są ślady blizn waszej historii. Podoba mi się wasz węgierski krajobraz, a jeszcze bardziej lubię te poradzieckie pozostałości, są ładne. Architektura nobilituje. Tu pojawia się kolejny błąd polityki amerykańskiej – nie masz prawa wiedzieć, że budynki potrafią być groteskowe i odhumanizowane. Dlaczego są złe? Bo są wstrętne, a brzydota nas

odhumanizowuje. Przez odczłowieczenie rozumiem sposób przekonywania ludzi do tego, że nie liczą się, nie znaczą nic wobec całości. Nie są niepowtarzalni, wyjątkowi, uduchowieni, nie potrzebują Boga, bo stworzeni rękami jakiejś nieznanej siły mają się jedynie jej słuchać, a to jest oblicze autorytaryzmu. Dla nich jesteśmy wszyscy tacy sami. Wstrętne stalowo-szklana architektura jest brutalna. Zaprojektowana z takim właśnie przesłaniem, nie po to, żeby uwzniościć, ale przytłoczyć. Mimo że jaskrawo widoczna, ta cecha pozostaje jakby niedostrzeżona, bo najważniejsze jest PKB, albo zakup nowej mikrofalówki, czy czegoś tam innego - samochodu. Z pewnością nie jestem przeciwnikiem dobrobytu, ale chętnie zamieniłbym go na możliwość egzystowania w miejscu, które przemawia swoim charakterem, daje radość z posiedzenia na trawie zamiast na parkingu. Trawnik przypomina nam związki z naturą stworzoną przez Boga, która przetrwa nas, mimo naszego odejścia tak jak była jeszcze przed naszym przyjściem na świat. Natura wyznacza granice tego co ludzie mogą osiągnąć.

Nie obchodzą mnie żadne obietnice przygłupiego polityka dla mnie, rodziny i pokoleń, bo natura da mi więcej jak i każdemu z nas. Dzięki niej mamy poczucie humoru i perspektywę będące sensem życia. Z parkingu wynika jedyna jego funkcja i nic ponadto. Użyteczność. Samochody zajeżdżają go z całą bezwzględnością, bo stworzyli go ludzie. Wszystkie ostre konstrukcje wpisane w krajobraz współczesnych miast komunikują jedno – jesteś bezwartościowy. A piękno, prawda i wieczność nie znaczą nic. Czemu to służy? Manifestują swoją władzę.

Fizyczne piękno, estetyka liczą się, nie mam pewności czy nie na pierwszym miejscu. Gdyby podjąć debatę o pięknie, nie trwałaby długo. Nie znam Japonii, ani jej religii, ale na widok świątyni natychmiast dostrzegam jej piękno, które dociera swoją harmonią, czyniąc nas jego częścią.

Na koniec powiem wam, że wasz kraj – Węgry, jest wysoce prowokacyjny dla reszty świata. Wielu mówiło mi, że Węgry są niewielkim krajem, on nikogo nie obchodzi, najeżdżany

wielokrotnie, ma jakąś tam literaturę, ale nikt nie interesuje się nią. Oni jednak interesują się i wcale nie dlatego, że chcielibyście powrotu Siedmiogrodu, czy raczej, że moglibyście zagrażać sąsiadom, ale z powodu spokojnej prostoty i poczucia zadowolenia widocznego dla odwiedzających was. Czystość, porządek, życzliwość społeczeństwa, brak przestępczości, kontrola graniczna – to wszystko działa według prostych zasad, jakie pamiętam z własnego dzieciństwa, ale już ich nie ma. U was one istnieją, co obraża wielu tych źle zarządzających we własnym państwie na Zachodzie. Kto przywiązuje dzisiaj wagę do instrukcji wysoce skomplikowanego programu pralki do prania, jakie mamy w Ameryce? Kiedyś przeprowadzono IQ test dla publicystów. Większość z nich napisała, że Węgry nie są wzorem państwa dla USA, bo liczą zaledwie 10 milionów mieszkańców. Nie wiem, jak działa tutejszy system polityczny, chociaż od 30 lat zajmuję się polityką. Kiedy powiedziałem, że moglibyśmy wdrożyć węgierski system parlamentarny, reakcją było zaskoczenie. Najważniejszą rzeczą jest dbałość o państwo, czyniąc je przyjaznym w najprostszy sposób, a nie tylko dla bogatych, czy dla najbardziej zaawansowanych technologicznie. Pozwolić im mieć dzieci kiedy tego chcą i wychowywać je po swojemu. Niech żywią się pożywieniem zamiast substancji śmieciowych, które deformują ich ciała i wywołują choroby, odbierając chęć prokreacji. Czy to wszystko jest tak trudno osiągalne? Tak żyli ludzie tysiąc lat temu, dwa tysiące i tego ludzie pragną dziś. Oczywiście, że chcą się bogacić, ale przede wszystkim pragną żyć bez strofowania, zgodnie z własnymi obyczajami, przekazywać dziedzictwo i nauki dzieciom bez pouczania, czy poczucia krzywdy. Środowisko dowartościowuje człowieka kiedy jest dobrze zorganizowane, a nie chaotyczne, czyste zamiast brudnego, co działa w każdej kulturze tak samo – Afryce, Azji, Australii, bo takie jest pragnienie ludzkie na całym świecie. Tylko rząd, który to wszystko uwzględnia, jest dumą dla swojego społeczeństwa. Ono zaś, doceniając to, jest wdzięczne. Jeśli brak starań rządzących o dobro mieszkańców, nie mogą liczyć na wdzięczność. Bądźcie dumni ze swojego rządu! Może trochę za

szybko mówiłem, ale trochę się wkurzyłem.

Autorstwo: Tucker Carlson

Tłumaczenie: Jola

Źródło zagraniczne: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło polskie: WolneMedia.net